TYGODNIK
WILEŃSKI

Ner 162.

Dnia 15 Maia 1820 roku v. s.

KLASZTOR LATRAPPOW (DE LA TRAPPE)

Wyiątek z pamiętników podróży pewnego Anglika, tłumaczony przez S. M....

Ciekawe dzieło Margrabiny *La Roche-Jaquelin* o woynie wandeyskiey, wzbudziło we mnie chęć oglądania kraiu, który był świadkiem tylu cierpień i męztwa gorliwych stronników króla. W podróży moiey do Bretanii wypadało przeieżdżać prowincyą *Le Perche* zwaną, w którey się *Latrappów* klasztor znayduie: ażebym się dotykalnie przekonał o rzetelności opisów tego schronienia przez Hrabiego *Comminge*, postanowiłem ie odwiedzić.

W Mortagne zabrałem znaiomość z tameczny Podprefektem, który mi dał zalecaiące listy do oyca Augustyna wielkiego przełożonego klasztoru Latrappów. Rzecz dziwna, że w całém mieście zaledwie ieden znalazł się człowiek, który się pod-

iął służyć mi za przewodnika, lecz i ten nie wiedział dobrze drogi przez las prowadzącey, chociaż odległość do klasztoru wcale niewielka była.

Skoro tylko piérwsze promienie ranney zaiaśniały zorzy, udaliśmy się w podróż. Ja uzbroiłem się w pałasz i pistolety, ażeby w przypadku można się było bronić od napaści wilków, które, iak mi powiadano, gromadnie się tam znayduią. Zostawiwszy wielką na stronie drogę, iechaliśmy przez czas nieiaki mieyscami, które się zaledwie zamieszkałemi bydź zdawały. Rzadko bardzo ukazywały się niektóre nędzne tu i ówdzie rozrzucone lepianki, okrążone albo pustynią, albo głuchym lasem. Dzikie, *romansowe* położenie mieysca zwracało na siebie zupełnie moię uwagę, spokoynie więc przypatrywałem się wdziękom nieokrzesaney natury. Gdy znagła rozległ się głos wyiących wilków; przewodnik móy zaczął się żegnać, i ze zwyczayną francuzkim postylionom zręcznością klaskać z bicza, siląc się iak mi się zdawało czémkolwiek obudzić w sobie odwagę. Zaczął mi potém rozpowiadać mnóstwo przypadków, w których iak się łatwo domyślić wilcy naypiérwszą grali rolę.

Powoli dostrzegałem w przedmiotach nas otaczaiących nieiakieyś rozmaitości:

w iednem mieyscu spotykaliśmy szczątki odludnych mieszkań, w innym sprôchniałe ostatki krzyżów, stawianych niegdyś na pamiątkę rozmaitych wydarzeń, albo też dla wskazania wędrownikóm drogi. Zresztą, nie długo nasycaliśmy się otwartémi widokami, a minąwszy kamienistą równinę, pokrytą dzikim chwastem, na którey pasła się trzoda koz, wjechaliśmy do Bellegardskiey puszczy. Puszcza ta niezmiernie iest obszerną i tak gęsta, że ci nawet którym droga należycie iest wiadoma, łatwo w niey błądzą. Zdawało się że nigdy noga w niey ludzka niepostała: naymnieyszego zwiérząt nawet śladu dostrzedz nie można. Znaki niektóre gdzie niegdzie na drzewach postawione, były dla nas iedynymi przewodnikami. Z trudnością przedzieraiąc się po wężykowatey ścieszce, doszliśmy nakoniec do wierzchołka krętego pagórka, i spuściwszy się z niego na dół, znaleźliśmy się w dolinie, okrążoney ze wszech stron wysokim lasem. Pośrzodku tey doliny znayduią się trzy stawy, które łącząc się z sobą, obmywaią ściany wspaniale wznoszącego się *Latrappów* klasztoru. Cichy głos dzwonów, przed nieiakim iuż czasem, uwiadomił nas, że się zbliżamy do celu naszey podróży.

Założyciel tego klasztoru nie mógł, zdaie się, wybrać mieysca bardziey odpo-

wiadaiącego swoim zamiarom, i stosownieyszego do samego nazwiska tego schronienia, które z przyczyny trudnych, i zawikłanych dróg do niego wiodących, iest mu nadane. Może bydź że na całym świecie nie ma żadnego przedmiotu, któryby łatwiey wrażał religiyne uczucia, iak piérwszy rzut oka na klasztor *Latrappów*. Zupełne odosobnienie, głuche i nieprzerwane niczém milczenie, panuiące w posępnym lesie, gładka powiérzchnia wód, w których dzika odbiia się okolica, wszystko stawi obraz wiecznego z ludźmi i światem przedziału. Żadne wspomnienie światowe, nie roztargnie tu człowieka wpośród pobożnych iego zatrudnień, i nie ostudzi modlitwy skruszonego serca.

Przed samym klasztorem na drewnianym krzyżu wyryty następny napis:

C'est ici que la mort et que la vérité
Elevent leurs flambeaux terribles,
C'est de cette demeure. au monde inaccessible
Que l'on passe à l'éternité.

Starożytny dębowy las, okrążaiący niegdyś klasztorne mury, w czasie rewolucyi wyrąbany został. Nad bramą stoi nadwerężony przez Republikanów posąg S. Bernarda, trzymaiącego w iednym ręku kościoł, a w drugim rydlówkę: godła wiary i pracowitości.

Utrudzaiąca podróż, nadzwyczayny upał, i potrzeba częstego wracania się dla wyszukiwania drogi, były przyczyną, żeśmy w dość późną porę przybyli do klasztoru. Kiedyśmy się zbliżali do niego, ieszcze ląs w stronie zachodniey położony od ostatnich promieni zachodzącego słońca oświecony, żywemi iaśniał farbami. W tém rozlegla się na około nas głęboka cichość, która w tey chwili, i w pośrzód tych mieysc, mocno działała na moię duszę, i napełniała ią iakowąś nie do opisania melancholią. W tym samym czasie kiedyśmy się zbliżyli do bramy klasztorney, dał się słyszeć głos dzwona, którego smutne i przenikaiące tony, mimowolnie wzruszyły całą moię istotę.

Przy weyściu uyrzeliśmy klęczącego mnicha. Ten, słabym i zaledwie zrozumiałym głosem, powiedział mi, że bracia są teraz przy wieczerzy. Posępny widok gmachu, ostatnie promienie słońca, słabe przedzieraiące się przez okna, zgodne śpiewy mnichów, wszystko to wrażało we mnie uczucie naywyższey czci ku Twórcy, któremi chciałem iak naydłużey się nasycać, lecz powinność oddania zalecaiących listów, wywiodła mię z tak przyiemnego omamienia. Nadszedł oyciec Karol, i z wielką uprzeymością mię przyiął. Jak się zdawało nie miał więcey nad lat 25; powierzchow-

ność miał przyiemną i uymuiącą. Od niego dowiedziałem się, że nie było Opata, który wyiechał dla odwiedzenia o kilka mil leżącego klasztoru panien teyże co oni reguły.

Oyciec Karol w sposób obowiązuiący oświadczył mi, iż poczytuie za miłą dla siebie powinność okazywanie mi wszelkiey zależącey od niego pomocy, prosił iednak, ażebym przechodząc przez klasztor w przytomności mnichów, i w każdym innym mieyscu, kiedy go uyrzę klęczącego, nic do niego nie mówił, i żadnych mu nie czynił zapytań. Udałem się za nim do kościoła; tam po odbytém nabożeństwie, dzwon zapowiedział zbliżaiący się czas wieczerzy. W postawie upokorzoney, z pokrytemi głowami mnichy, stanąwszy we dwa rzędy, odspiéwali modlitwę, i udali się do stołu. Przez cały czas wieczerzy, ieden z nich stoiąc czytał mieysca z pisma świętego o próżności, i krótko-trwałém życiu człowieka; drugi chodził na około stołu, i coraz padaiąc na kolana całował nogi każdego z braci, a niekiedy upadał przed wyobrażeniem zbawiciela; trzeci także klęcząc posilał się pokarmem. Wszyscy ci byli w czémkolwiek występnymi, lub też nie dosyć gorliwie dopełniali swoiey powinności, wczém obwinili sami sie-

bie, wedle ich zakonnego przepisu, i na te kary skazani zostali.

Izba zastawiona długiemi stołami i ławkami; każdy mnich ma swóy drewniany talerz, kubek do wody, i miskę na którey wyryte imie przy poświęceniu mu dane. Wieczerza ich składała się z chléba, rozmoczonego przy obiedzie; dokłada się tylko trochę kapusty lub innych iakich owoców; rzadko używaią séra, a nigdy nie iedzą ani mięsa, ani ryb, ani iay nawet. Chléb ich, nadzwyczaynie iest twardy i w złym gatunku.

Wązka deszczułka, przykryta cienką kołdrą służy im za pościel: nie maią ani pierzyny ani poduszek. Pilnuiąc się starożytnego zwyczaiu, rozkładaią ogięń w wielkiey tylko sali, i nigdy do niego się nie zbliżaią.

W ostatnich trzech latach zbudowana została dla odwiedzaiących, w niewielkiey od klasztoru odległości, szczupła gospoda, ponieważ w samym klasztorze z trudnością nawet mieszczą się mnichy, których liczba od czasu wznowienia zakonu znacznie się powiększyła. Postanowiwszy przepędzić noc w téy gospodzie, strudzony podróżą, udałem się do spoczynku, w tém mocném przekonaniu, że wszystko com słyszał o Latrappach, a nawet i marzenia moiey imaginacyi, przedstawiały mi słaby ich

obraz, i niedostateczne o tym schronieniu poięcie.

Nazaiutrz rano, dzwon wezwał mnie do klasztoru, gdzie razem z oycem Karolem poszliśmy na cmentarz. Pochowano tam iuż dwóch braci, zeszłych od czasu wznowienia zakonu w Ru. 1814. Przygotowany nowy grób: przeznaczony dla tego który naypiérwéy żyć przestanie. Dwa proste drewniane krzyże, wznoszą się nad popiołami zagrzebanych. Na nich następne znayduią się napisy. Na piérwszym.

F. Nicolas. Frère Donné.
Décédé le 24 Fevrier 1816.

Na drugim.

F. Augustinus. Novitius
Die 26 mensis Novembris
Anno 1816 decessit.
Requiescat in pace.
Amen.

W pośrodku cmentarza znayduie się grób Opata Ransé. Wzniesiony iemu pomnik zniszczony został przy zburzeniu dawnego kościoła, o bytności którego świadczą dotąd same tylko rozwaliny. Kilka kamieni zaledwie wskazuią to szacowne dla braci mieysce, na którym pogrzebiony został piérwszy tego kościoła założyciel. Rewolucya, iak bystry potok porywaiący od-

wieczne dzieła, nieoszczędzała nawet i grobów.

Milczenie wieczne, surowie mnichóm iest zalecone, a rozmowa poczytana bywa za naruszenie ślubów. Samemu tylko Przeorowi wiadome są ich imiona, lata i oyczyzna. Bywały przykłady, że ludzie połączeni między sobą bliskiémi krwi związkami, przeżywali tu pospołu lat kilka, bynaymniey o tém niewiedząc; wszystko cokolwiek się wydarza za granicami klasztornych murów, zupełnie dla nich iest obce, na dowód czego powiadaią, że w rok dopiéro po śmiérci Ludwika XVI. dowiedzieli się o tém.

W wielkie święta wstaią o północy, w dni zaś zwyczayne nie co później; o godzinie drugiéy zbieraią się do kościoła, gdzie do siódmey trwa nabożeństwo; po ukończeniu którego idą pracować pod gołym niebem. Zatrudnienia ich nadzwyczayney wymagaią pracy, i zawsze są niezmienne: czyli to zima czy lato, zawsze trwa ieden porządek. O godzinie iedynastey siadaią do stołu, po obiedzie wracaią znowu do ogrodu, gdzie pracuią aż do wieczornego nabożeństwa, które się zaczyna o godzinie czwartey. Tym sposobem w modlitwie, pracy, i religiinych rozmyślaniach, przepędzaią dzień cały; a o godzinie ósmey wieczorney, znayduią we śnie spoczynek.

W oddzielney iedney izbie, z prawdziwém moiém ukontentowaniem postrzegłem portret Opata Ransé zachowany przy zburzeniu klasztoru staraniem lekarza, przebywaiącego w tym ustroniu do rewolucyi francuzkiey. Opat wyobrażony iest w sukni swoiego zakonu: przed nim leży roztwarta xięga, a przy tey krucyfix i trupia głowa. U dołu zaś znayduie się następny napis.

Armd. le Boutthillier de Rance. St. Scavant, et célébre Abbé Reformateur de la Trappe: mort en 1700 à près de 77, ans et de 40 ans de la plus austere pénitence.

Opat Ranse wstąpił do klasztoru Latrapów w roku 1660, miłość i rozpacz przywiodły go do tey ostateczności. Rozłączony z tą, w którey całe swe szczęście znaydował, długo w milczeniu znosił cierpienia swoie, lecz nakoniec siły duszy iego zaczęły słabieć, i w tym samym momencie kiedy nadzieia już miała opuścić iego serce, odbiera pismo od swoiey ukochaney, którym ona mu ułatwia potaiemne zawarcie małżeńskich ślubów. Przeięty radością i niecierpliwy, leci do iey rodziny. Ciemna noc sprzyia iego zamiarom, a tak niebędąc od nikogo postrzeżony, przybywa do domu, i wchodzi przez okno do wyznaczoney mu izby. Piérwszy przedmiot który wzrok iego spotyka, iest truna; a przy słabém świe-

tle lamp ią otaczaiących, poznaie bladą i od śmierci zeszpeconą twarz swoiey kochanki. Niewypowiedziany strach przeiął iego duszę; religia wstrzymała rękę iego od samobóystwa, lecz od tego samego momentu, wszystkie związki iego ze światem zerwane zostały.

Klasztor Latrapów wtenczas, był obrazem nayszkaradnieyszey rospusty. Mnichy obdzierały podróżnych, przeieżdżaiących las, a naymnieyszy opor karały śmiercią. W całey okolicy nazywano ich *Latrapskiemi rozboynikami*. Pomiędzy takimi ludźmi Opat Ransé postanowił obrać sobie mieszkanie, bez względu na rady swych przyiaciół, którzy naprożno usiłowali odwieść go od tak niebezpiecznego przedsięwzięcia.

„ Bez broni, bez żadney obcey pomocy, „ mówi Historyk iego, z iedną tylko nadzie- „ ią w Bogu, wstąpił on do zgromadzenia „ tych rozboyników, z których każdy, dą- „ żył do zguby iego. Z niezachwianą sta- „ łością przystąpił do spełnienia swo- „ iego przedsięwzięcia, a wspierany wyższą „ siłą, uyrzał nakoniec, że skutek uwień- „ czył wszystkie iego zamiary. Mnichy „ przymuszone były albo podlegać woli ie- „ go, albo się z klasztoru na zawsze od- „ dalić.“

Rozmaite spiski przeciw niemu knowane były kilkakrotnie, pokuszano się o za-

mordowanie go, albo też zgładzenie trucizną. Jeden z mnichów chciał już do niego strzelić, lecz broń zawiodła przedsięwzięcie złoczyńcy, a opatrzność odwróciła pocisk do cnotliwego wymierzony serca. Opat Ransé nietylko że dopełnił w całey rozciągłości przeistoczenia klasztoru, lecz i nayzawziętszych swych nieprzyiaciół przekształcił na naygorliwszych naśladowców.

Lat 40 rządził tym klasztorem, i do samego zgonu swego, okazywał iednostayną pobożność, miłość dobra i porządku. Postanowienia iego do tey pory zachowuią się z nayw iększą ścisłością: czas i przygody nietylko że ich nie zmieniły, lecz zdaie się że ieszcze więcey nadały im szacunku w oczach wyznawców téy reguły. „Spo„ dziewam się, rzekł mi oyciec Karol, kie„ dym się z nim żegnał, żeś WPan kon„ tent z tey gorliwości z iaką starałem „ się wszystko mu uprzyiemnić?“ W rzeczy samey obszedł się ze mną w czasie moiey w klasztorze bytnosci, z nieprzymuszoną i przyiazną uprzeymością. Wszystkie iego postępki, oznaczały dobrze wychowanego człowieka. Przed odjazdem ośmieliłem się zapytać o iego dawnym nazwisku. „Nie mam innego, odpowiedział mi, „ z miłym uśmiechem, iak tylko to, któ„ rém przybrał czyniąc śluby rozłączaiące „ mię ze swiatem.“ Kiedym mu przełożył

chęć moię wyrażenia przez pismo moiey wdzięczności, przyiął to przełożenie uprzeymie i natychmiast przyniósł mi papieru i atramentu.

Opuściłem klasztor, będąc przenikniony takiemi uczuciami, których wyrazić niezdołam. Wrażenie iakie na mnie uczynił pierwszy widok klasztoru Latrappów, czas który w nim przepędziłem, nigdy z pamięci moiey wygluzowane nie będą.

B A Y K I.

Orzeł i Wąż.

Zwiedziwszy górne krainy
Torem napowietrznych szlaków,
Spuścił się raz na doliny
Potężny monarcha ptaków.
Tu kiedy w skromney postawie
Błotnistą łąkę przebiega,
Ukryty w gęstey murawie
Wąż go zjadliwy postrzega.
„Dobrze: mówi sam do siebie,
„Że ten śmiałek między nami,
„Co to się szastał po niebie
„I pobratał się z bogami.
„Coś smutny: zgadnę od razu;
„Dumą obraził niebiany
„Za co z Jowisza rozkazu
„Na błota został wygnany.

„Nieboraczek; stąpa skromnie!
„Lecz nie będzie tu spokoyny;
„Jak się tylko zbliży do mnie,
„Zaraz z nim stawam do woyny.
„Pokora nic mu nie nada,
„Choćby błagał bym przebaczył;
„Bo to Jegomość nielada!
„I patrzeć na mnie nieraczył.“
Gdy tak swe gniewy rozwodzi,
I wściekłość w sobie zażega,
W tém orzeł zwolna nadchodzi,
I przeciwnika postrzega.
Co się wtenczas działo z gadem,
Wy tylko poiąć możecie,
Którzy skrytych obmów iadem
Smiałą zasługę truć chcecie.
Syknął, wzdęła mu się szyia,
Zazdrość i wściekłość szalona
Miota nim; skręca, rozwiia,
Kłęby sliskiego ogona.
Już myśli zacząć bóy krwawy,
Wszystkich sił razem natęża;
Lecz próżno szuka tey sławy
Orzeł go wzgardą zwycięża.
Od nikczemnego zuchwalca
Wspaniałe odwraca oko,
I leci w przestrzeń wysoko,
Gdzie niedoyrzy wzrok padalca.
Mógł go rozszarpać zarazem,
Porwawszy dzielnemi szpony

Ale czyż do walki z płazem
Orzeł został przeznaczony?

Zwierciadło i Portret.

W pewnym dworze blisko miasta,
Żyła bogata niewiasta;
Koczkodan, a do tego ni mowy ni głowy:
Ależ za to, dziwactwa, grymasy narowy,
Co tylko ich iest na świecie,
Zebrały się w tey kobiécie.

Tey więc Jeymości, iednym ubrdało się razem,
Przyozdobić pokoie, swym ślicznym obrazem.
Przybywa zatem do dworu
Biegły uczeń Rafaela;
Dziwi się piękności wzoru.
Wszystkich mu wdzienków udziela.

Bogini słucha go skromnie;
A potém dygnąwszy grzecznie
„Pan pochlebnie sądzi o mnie;
„Ale proszę go koniecznie,

„Niech w wiernych rysach iego malowania,
„Prawda zastąpi mieysce pobłażania:
„Bo ia nie iestem, iak drugie kobiéty
„Co swą szpetność pięknemi chcą zakryć portrety.

Wreszcie przyszło do umowy;
Kilka tygodni: i portret gotowy.
Malarz w pochlebstwie przesadził,
Oko zgasłe zapalił, trąd, zmarszczki, zagładził;

Cerę żółtawo-miedzianą,
Zmienił w śnieżną i rumianą:
Słowem, zrobił niewiastę prawdziwie nadobną,
I iak niebo do ziemi, do naszey podobną.
„Co widzę! zawoła Pani.
„Jak cudnie iestem trafiona!
„Patrzcie Panowie kochani!"
Patrzą wszyscy — „Czyż to ona? —
„Tak ia to iestem; ia sama!"
„Jak to? rzekną dzieci: mama?"
„Ja, ia, raz ieszcze powiadam!
„Ale iakżem podobna, zdaie się że gadam."

Tak w radości gdy się krząta,
Nasze śmieszne czupiradło;
Chodząc od kąta do kąta,
Spóyrzała się we zwierciadło.

„Przebóg! z przestrachem zawoła:
„Ot toż zwierciadło fałszywe!
„Szkło iakieś brudne i krzywe;
„Grat ten niepotrzebny zgoła.
„Niech go pokoiowe sobie
„Zawieszą gdzieś w garderobie;
„A wolną po nim tę ścianę
„Ozdobi malowidło moie ukochane."

Tak nieraz gdy przyiaźń prawa
Zdrożności nasze wytyka,
Wolim słuchać pochlebnika:
Bo prawda gorzka potrawa.

Winna macica i Wiąz.

Rodzić słodkich iagod grona
Od natury przeznaczona,
Winna macica rosnąc bez żadney podpory
Nie mogła się popisać z owocami swemi;
Bo w duchu świętey pokory
Czołgać się nieszczęśliwa musiała po ziemi.
Wzrastał tam wiąz niedaleki,
Konary iego pod niebem buiały;
Lecz chociaż tak okazały,
Dla drobrych drzewek nieszczędził opieki.
Ten widząc w iakiey potrzebie
Zostaie biédna kr..ewina,
Raczył niebogę przytulić do siebie.
Wnet wdzięcznością uniesiona,
Winna macica do góry się wspina,
I słodkie wydaie grona.

Wierzba i Głog.

Rzekła raz wierzba do głogu,
Który się czołgał niegodnie,
„Niemogę poiąć twoiego nałogu,
„Powiedź mi, co ci złego zrobili przechodnie?
„Ubogi, czy bogaty, smutny, czy wesoły;
„Słowem, każdego musisz uczepić się poły:
„Pewnie dla ciebie korzyść iaka ztąd przybywa? —
„Ja lubię szarpać z natury,
„I nic więcey: głog odpowie,
„To moia roskosz prawdziwa

„Ggdy w sukniach porobię dziury:
„Jestem iak człowiek, który kocha się w obmowie.

DWA KONIE I OSIOŁ.

Przez Emeryka Staniewicza.

Para rumaków w koczyku z Warszawy,
Wśród turkotu i kurzawy,
Ciągnęła mieyską boginię,
W skoków świątynię.
Osioł wiele myślący i badacz głęboki,
Rachuiąc leniwe kroki,
Szedł powoli zamyślony;
Aż owę parę postrzega zdumiony:
Podnosi schyloną głowę,
Staie i taką peroruie mowę:
„Oto mi para szczęśliwa!
Jeszcze na świecie przyiaźń nie zgasła prawdziwa!
Ja powiadam nieobłudnie,
Że te konie są wierney przyiaźni obrazem,
Bo czy to wieczor, ranek, czy południe,
Zawsze ich postrzegam razem".
Gdy się tak zapędził w mowie,
Jeden mu z koni odpowie:
„Głupcze mimo uszu długich!
Miey to sobie za prawidło,
Nie sądzić nigdy z pozoru o drugich;
Wiedź, że tylko to wędzidło,
Że ta uprząż naprzykrzona,
Łączy tak ściśle nas dwoie.

Gdy raz wśród przyiaciół grona,
Czytałem baieczkę moię,
„ Jest to i u nas niestety!
Rzekł mąż piękney Henryety.

ZAGADKA.

Przez Wincentego Strawinskiego.

Kiedy żądasz bydź szczęśliwym,
Powiem co myślę i czuię;
Szukay żony z sercem tkliwym,
Tey ci obraz odrysuię.
Uformowana przyiemnie,
Na wszystko czuła i baczna,
Kochaiąca cię wzaiemnie,
W układach swych niedziwaczna,
Z szczérością każdego wita;
Słodka w przyiemney rozmowie,
W zamiarach swoich nieskryta,
Wszystko co myśli, to powie:
W pomyślnym losie niedumna,
W każdym postępku rozumna,
Nayczulsza dla dzieci matka;
Owoż zagadka.

PIOSNKA POSPOLSWA ESTONSKIEGO.

Przełożona na polski przez Leona ROGALSKIEGO.

(Piosnka ta dotąd iest śpiéwana w kantonie rewelskim, iak to pisze w uczoney rozprawie X. *Masing* Pastor w *Ecks*. Ortografii oryginału wzięta iest z P. *Kelche*, trudniącego się zbiéraniem podobnych piosnek.)

Ona: Jerzy iuż słońce kryie się w obłoki,
Gwiazda nie iedną na niebie.
On: *Zaczekay* miła, wstrzymay swoie kroki
Mam iednę prośbę do ciebie.
Wczora nie byłaś.. ia do pożney pory
Myśliłem, gdzież to kochana?
Jutro na ciebie Jerzy czeka skory,
Jutro z samego przyidź rana.
Lecz ieszcze rosa wtedy iest na ziemi,
Ta nóżkę twoię zamoczy,
Przebiegay pola kroki rozległemi,
Nim z wód się słońce wytoczy,

Text oryginalny.

Jüxri Jürir! jooks ma tullen? —
Arra tulle, Ellakenne!
Miks ep olle eile tulnud?
Eile ollin üksinesse,
Nüüd ollen wirbi wiekesse

Węże natenczas będą snem zmorzone,
I wszystkie twory szkodzące.
Ona: Jutro więc przyidę a trzody złączone,
Będziem paść razem na łące.

O SPOKOYNOSCI DUSZY W CHOROBIE Z. P. STEELE.

Przez *Andrzeia* Klimaszewskiego.

Gdy nie możemy obiecywać sobie ciągłego zdrowia, powińniśmy się przeto starać o nabycie takiego charakteru, któryby się stał nayskuteczniejszém w słabości ciała wsparciem. *Uranius* doprowadził siebie do takiey spokoyności i umiarkowania, i podniosł się do takiey pogardy tego wszystkiego, co mami większą część ludzi, że nic pokoiu iego naruszyć nie może, chyba tylko gwałtowne bole, a i przeciw tym, iak mówi swym zaufanym przyiaciołóm, posiada pewną taiemnicę, która ie na chwi-

---

Tulle homme hommikulle
Siis ollen jälle üksinesse
Kargotella, kaste! Ella!
Siuga, sittika willula.
Siis ollen walmis wainujelle
Kaunit karja satamalle.

lę łagodzi. *Uranius* tak iest rzetelnie przekonany o przyszłém życiu, i tak szczerze usiłuie zapewnić sobie naylepsze w nim widoki, że boleść uważa tylko iako przyśpieszenie podróży iego do oyczyzny, w którey będzie nieskończenie lepiey opatrzony, aniżeli w teraznieyszey gospodzie. Zamiast smutnych obrazów, które drudzy zwykli sobie roić, powie wam, że mu iuż wyszło z pamięci, iż iest śmiértelny. Wierzy, że z chwilą przyiścia swoiego na świat zaczął byt nieskończony, a krótką chwilę śmiérci, uważa za przerwę życia, gdyż chwili tey nie ma nawet za połowę zwyczaynego snu swego. Taką rzeczą byt iego iest iednostaynym i pełnym zgody pasmém rzeskich rozrywek i lekkich trosk, bez trwogi lub nadziei we względzie dalszego na ziemi losu. Zdrowie szacuie więcey, aniżeli kto drugi zabawy, a choroba mniey mu iest uciążliwą, aniżeli komuś lekka słabość.

Pewną iest rzeczą, że, do prawdziwego i słodkiego używania życia i zdrowia, zabawy mniey nam są potrzebne, lecz ile możności powinnibyśmy się starać o niezachwianą spokoyność duszy. Równą iest nikczemnością cieszyć się nadto w pomyślnych wypadkach; iak w przeciwnościach nagle bydź zupełnie stłumionym. Smiać się w iednym zdarzeniu, tak iest

rzeczą nie męzką, iak płakać w drugim. Nienależałoby nam nazwyczaiać się, do oczekiwania w każdey okoliczności ukontentowania, lecz uczyć się sztuki, z samych nawet boleści przysposabiania sobie słodkiey roskoszy. Pycha, zawiść, nieumiarkowane żądze, albo nieprzyzwoité zabawy opanuią duszę naszę, ieżeli niepotrafimy utrzymać siebie w tém umiarkowaniu serca, które iest wyższe nad wszelkie uciechy i które łatwiey się czuć aniżeli opisać daie; lecz nayprostszą drogą do prawdziwego używania życia iest, iak mi się zdaie, ieżeli dla wielkich widoków na przyszłe, mały przywiązuiemy szacunek do teraznieyszego. Pewny znakomity Pisarz naszych czasów rzecz tę wybornie objaśnił, kiedy z filozoficznym politowaniém nad życiem ludzkiém w dziele swoiém pod tytułem *teorya ziemi*, mówi o tém w następuiący sposob.

„Bo cóż innego iest to życie, ieżeli „nie obieg małych i nikczemnych działań? Kładniemy się i znowu wstaiemy, „odziewamy się i rozbieramy, iemy i iesteśmy głodni, pracuiemy albo bawimy „się, i morduiemy się, a potém znowu „się kładniemy, i tak zawsze w iednym „i tymże samym postępuiemy okręgu. „Dzień trawiemy na fraszkach, a za nadeyściem nocy, rzucamy się na łoże snów

„ i dzikich marzeń. Rozum nasz, zosta-
„ ie z nami we śnie, i w porze tey, ieste-
„ śmy tak bezrozumni iak źwiérzęta,
„ te, co śpią po stayniach, albo w polu.
„ Czyż człowiek nie ma iuż żadnych wyż-
„ szych nad te zdatności? Oczekiwania
„ iego i wyniosłość, czyż w tak ścisłych
„ maią bydź zawarte obrębach? Wystąp-
„ my przeto na zdobycie innego świata:
„ iest to przynaymniey pięknym i szla-
„ chetnym przedsięwzięciem, gdyż na tym
„ świecie nic nie masz takiego, coby było
„ godne naszych myśli i naszych namiętno-
„ ści. Gdybyśmy się wreszcie zawiedli w na-
„ szey nadziei, to zawsze nie iesteśmy
„ w tém lichszémi, od reszty naszych bli-
„ źnich; a ieżeli ziszczą się nasze przeczu-
„ cia, to wiecznie będziemy szczęśliwi“.

KILKA SŁOW

O śpiéwaniu Pani CATALANI.

Nadzwyczayna ta śpiéwaczka, która głosem swoim zadziwiła całą Europę; wśrodku upłynionego miesiąca Kwietnia, dała się nakoniec słyszeć po dwakroć w Wilnie. Słuchałem iey koncertów, i iakie na mnie zrobiły wrażenie opisuię. Nie mam ia zamiaru ani dziwaczney pretensyi potępiać to, co wszyscy uwielbiaią: ale z dru-

giey strony iako człowiek nieprzywykły *iurare in verba magistri*, nie wyrzekam się własnego zdania, i tyle ile mi znaiomość iakażkolwiek rzeczy i rzetelne uczucie pozwalaią, powiem o tym nadludzkim głosie, mało się troszcząc o przyięcie lub odrzucenie moiey opinii.

Głos P. *Catalani* ożywia moc niepospolita, który to przymiot iest skutkiem obszerney i silney budowy całych iey piersi. Lecz czém naybardziey głos ten zadziwia to wyrazną różnicą dwóch iego gatunków, łączących się w iedno; to iest: tenoru właściwszego organowi mezkiemu i dyszkantu. Wszakże ta łatwość łączenia z sobą dwóch różnych głosów nie nadaie iey zdolności do wyciągnienia zbyt wysokich tonów w dyszkancie, i można było dostrzedz w śpiéwanych przez nią aryach, że naywyższe litery bardziey fistułą, aniżeli wolnym głosem całego organu były wzięte. Ta iednak ukazuiąca się w iey głosie niedostateczność, bardzo mało i prawie nieznacznie narusza świetność całego śpiéwu, i mimo to, głos iey co do mocy nie przestaie brać piérwszeństwa nad wszystkiémi słyszanémi dotąd.

W całym sposobie exekwowania tych wszystkich aryy iakiem tylko na iey koncertach słyszał, znalazłem sztukę do nay-

wyższego stopnia posuniętą. Wszelkie albowiem iey rodzaie iako to: np. wybiianie *trelów*, *liga*, *wybitność*, *stokatta*, *arpedżye* i t. d. w naydokładnieyszym i zadziwiaiącym sposobie były wykonane. Jakoż, sprawiedliwie tu może bydź powtórzone to zdanie o iey sztuce, na iakie się wszyscy znawcy muzyki zgadzaią, iż: „cokolwiek smyk, ręka lub zadęcie na instrumentach robić mogą, to wszystko swym głosem wykonywa *Catalani*".

Ale będzież to naywyższy stopień doskonałości? Bynaymniey. Braknie iey ieszcze do tego dwóch arcy ważnych przymiotów, a to: *przyiemności i metodu*. Każdey muzyki walnym bydź powinno zamiarem: obudzać czułość mocą zniewalaiącey *przyiemności*, bo to iest główne iey przeznaczenie, i z tego nayszczególniey względu cenioną bydź powinna. *Przyiemność* zaś ta, zawisła na zręczném i delikatném miarkowaniu głosów, na ich wzmacnianiu i *ściszaniu*, opaźnianiu i spadkach. Témi to przymiotami istotną *przyiemność* muzyki stanowiącemi, mało słynie głos *P. Catalani*. Nie używa go z uymuiącą delikatnością, a chociaż posiada sztukę w wygórowanym stopniu, w zmacnianiu iednak, lub zniżaniu głosu nie zachowuie *przyiemnego* stopniowania, ale nagłym przelotem z iednego w drugi wpada.

Brak *metodu* wypływa właściwie z niedostatku *przyiemności*. Nieużywa ona *świetnego* głosu swoiego i wysokiey sztuki według pewnego stale przyiętego sposobu, stanowiącego *metod*, który zwykł bydź cechą oryginalności talentów każdemu doskonałemu artyście właściwego. Talent iey buia dowolnie nie uięty wodzą prawidła kieruiącego darem natury i nabytą sztuką; a brak tych dwóch ważnych przymiotów, tak dalece uymuie doskonałości śpiewóm, że słuchaiący więcey czuie podziwienia, niż dogadza sercu, które iedynie o *przyiemności* sądzić zwykło. Mocą tylko *świetności* głosu swoiego przeymuie czucie słuchacza poważném iakiémś wrażeniem, ale ten przymiot chociaż naywyższy, nie stanowi przecież granic doskonałości talentu. Krótko mówiąc, *P. Catalani* która dziś od wielu za piérwszą artystkę w świecie iest uważana, byłaby nią wtedy, gdyby do tych przymiotów swego talentu iakie posiada, łączyła *przyiemność* i *metod*.

J.....

BIBLIOGRAFIJA.

Izys polska, czyli dziennik umieiętności, wynalazków, kunsztów i rękodzieł, poświęcony kraiowemu przemysłowi, tudzież potrzebie wieyskiego i mieyskiego gospodarstwa; wydawany przez Grecyana Korwina — Tom piérwszy część

piérwsza z trzema rycinami. W Warszawie, nakładem wydawcy 1820.

Czytelnicy naszego pisma, uwiadomieni iuż są o zamiarze ninieyszego dziennika, z *prospektu* umieszczonego w N. 157 P. Korwin we wstępie do Izydy ieszcze go raz wykłada. To co mowi o zaniedbaniu rękodzieł w kraiu polskim i wynikaiącym ztąd iego ubóstwie godne iest przytoczenia.

„Z żalem patrzéć przychodzi, iak u nas zacząwszy od szpilek i igieł, od płótna, odzieży i wielu potrzebnych artykułów, aż do tworów smaku i zbytku, wszystko prawie po większey części iest dziełem obcey pracy i przemysłu! *)

„Mamy len i konopie, mamy żelazo, mamy surowe skury, wełnę, zboże a przecież sprowadzamy z zagranicy płótna, rąbki, batysty i papiér, żelazne i stalowe *wyrobki*, sukno, rum, araki, piwo, porter, któremi nas hoynie obcy obdarza przemysł. Czyliż wszystkie twory kunsztu i przemysłu, na naszey ziemi *powieśdźby się* nie mogły? Dla czego? Cóż nam przeszkadza? Ręce się znaydą, wrodzonych zdolności niebraknie. Zresztą wątpić iuż można, aby owa zastarzała maxyma iż: „K u n s z t a i p r z e m y s ł n i e w i o d ą s i ę w k r a i u r o l n i c z y m i w z n o s i ć s i ę n i e m o g ą“ i dzisiay była na przeszkodzie. Fałszywe to zdanie wylęgło się na łonie leniwstwa; a niewiadomością podsycane długo się w swoiey utrzymywało mocy. Tysiączne stwierdziły doświadczenia, że go nietylko w ogólności nigdzie,

---

*) Ryciny do piérwszego Numeru Izydy dla tego niebyły przy nim wszystkie umieszczone, że z zagranicy nieprzyszły.!!!!

ale i w szczególności do Polski zastosować nie można.

„Prawda, że skutki z zaprowadzenia kunsztów i rękodzieł, nie tak prędko dozwalaią cieszyć się korzyściami iakie czas dopiéro zapewnia, lecz czyż dla tego mamy opuszczać ręce? Ciężkie są wszelkie piérwiastki, lecz gdyby i inne narody dziś celuiące industryą, nie zrobiły kiedyś odważnego początku, byłyby dotąd w równey z nami zostawały kolei" i t. d.

Każdy czuie prawdę tych uwag, bo codziennie wszystkim wpada w oczy: ale trudno poiąć dla czego naród który ma swoich *Fellembergów i Thaerów* (Izys N. 1 str. 7) tak widocznym zaniedbaniem wszelkiego przemysłu uderza?

Niech Pan Bóg temu płaci kto nam dobrze życzy!
Ale gdy chcąc pochlébiać bayki tylko liczy;
Mimo serce uprzeyme kiedy zmyśla w oczy,
Chcąc podwyższyć uniża; chcąc wielbić uwłoczy.

Zdawałoby się, biorąc rzeczy bezstronnie i szukaiąc prawdziwey przyczyny złego, że brak ludzi zdolnych do tworzenia i wykonywania wielkich przedsięwzięć był zawsze na przeszkodzie do krzewienia w Polszce przemysłu. Pomagaią mu wprawdzie niepomału przychylne okoliczności: ale iak te człowiek nieumieiętny i niezręczny zepsuć, tak prawdziwie nieposzpolity, wśrzód naywiększych przeszkód, stworzyć ie potrafi. Swieży tego przykład mieliśmy na Antonim Tyzenhauzie: łatwo iest dowiedzieć się; co, w iakim przeciągu czasu, i w iakich okolicznościach zrobił? Próżno byłoby liczyć przykłady przeciwne. Zgadza się na ich upowszechnienie sam wydawca,

wystawuiąc tak smutny obraz kraiowego przemysłu; niewiem tylko czemu chce wmówić, że mamy to, czego nam istotnie brakuie.

Trzeba się uczyć upłynął wiek złoty!

A uczyć się od prawdziwych mistrzów, którzy użyteczność swoich teoryy w doświadczeniu okazali. Ale nim przystąpimy do iakiey nauki, przekonać się wprzód powinniśmy, że iey rzetelnie nam niedostaie; odrzucić na stronę śmieszne panegiryki, które i chwalcy i chwalonym w obliczu rozumu nie wiele iednaią zalety. A wtenczas każdy przekonany, że nie iest ani *Thaerem* ani *Fellembergiem*, chętniey wezmie się do czytania samey nawet Izydy, której dwa piérwsze wyszłe dotąd Numera nie mało rzeczy interesuiących, ciekawych, i pożytecznych w sobie zawieraią.

PRENUMERATA

W roku bieżącym 1820 z drukarni Krzemienieckiey, JP. N. Glücksberga Xięgarza i Typografa Uniwersytetu Warszawskiego i Liceum Woyłyńskiego, ma wyiść dziéło o uczonych Polkach, czyli historya Literatury Polek. Dziéło to piérwsze w swoim rodzaiu w ięzyku naszym obeymie wszystkie Polskie Autorki, których dziéła wyszły na widok osobno drukowane, i te których prace umieszczone są w pismach peryodycznych, wspomina się i o tych, których dzieła niedrukowane znane nam są w rękopismach. Ważnieyszych dzieł umieszczone są recenzye w których Autor trzymał się zdania naylepszych Polskich pisarzów. Na czele dzieła wyliczaią się sławnieysze w na-

rodzie naszym bohatérki, których imiona dochowały nam dzieie i które się przyczyniły do sławy naszych naddziadów.

To dzieło będzie wybite drukiem pięknym na dobrym papiérze in 8vo.

Prenumerata kosztuie rubel srébrny ieden, po wydrukowaniu dzieła, cena podwyszoną zostanie. Prenumeratę przyimuie.

w Krzemieńcu JP. Glücksberg i JP. K. Postołowski na ulicy Katalani.

w Wilnie JP. J. Zawadzki

we Lwowie JP. K. Wild.

Dan w Krzemieńcu dnia 10 Kwietnia 1820 roku.

Jan Sowiński.

P. Antoni *Skibiński* wytłumaczył dzieło Hermbstaedta, wydane w Berlinie 1817 r. *O chemicznych zasadach pędzenia wódki teorycznie i praktycznie wystawionych*, z dodatkiem *sposobu robienia nayprzednieyszych likworów.*

W ogłoszeniu prenumeraty na to dzieło tłumacz obszernie wykłada pożytki iakie z wydoskonalenia gorzelnictwa w kraiu naszym wyciągnąć można: a za śrzodek naypewnieyszy do dostąpienia tego celu wskazuie tłumaczoną przez siebie xiążkę, która drukować się będzie także w Krzemieńcu u P. Glücksberga, pięknym drukiem i na dobrym papiérze, z dołączeniem ośmiu tablic obeymuiących przeszło 48 wzorów naczyń gorzelniczych, apparatów, i, t, d.

„Prenumerata kosztuie rubli srébrnych cztéry, a po ukończonym roku od daty ninieyszey, to dzieło w cenie podniesione będzie.“

Prenumerować można oprócz mieysc wyżey pomienionych; w Warszawie, u JP. N. Glück-

sberga. W Krakowie, u JP Grabowskiego. W Lublinie, u JP. Szczepańskiego. — W Brodach u JP. Błockiego. Nadto, na wszystkich pocztamtach Królestwa Polskiego. — Dzieło wyidzie za rok naypóźniey.

Znayduie się do przedania w xięgarni P. Józefa Zawadzkiego

1. Podróż do Włoch, w latach: 1815 i 1816 przez *Stan.* Hr. na Skrzyńnie. *Dunina* Borkowskiego Szambelana J. C. K. A. Mci, Akademii Królewsko-Bawarskiey w Monachium, Towarzystw: naukowego krakowskiego, rolnicznego warszawskiego, mineralogicznego w Jenie, tudzież towarzystwa wetterawskiego, i do zachęcenia przemysłu narodowego w Paryżu członka. — Warszawa w drukarni N. Glükesberga Xięgarza i Typografa Królewskiego Uniwersytetu 1820 in 8vo str. VI. 277 i dwie kartki regestru. Na pięknym papiérze i pięknym druku : cena rubel 1. kop. 65.

2. Xiążka dla każdego gospodarza; czyli sposób zachowania przez wiele lat wszelkich substancyy zwiérzęcych i roślinnych. Dzieło zatwierdzone przez bióro pięknych sztuk i rękodzieł, na rozkaz Ministra spraw wewnętrznych wydane, przez P. Appert. Z francuzkiego na polski język przełożone. W Warszawie w drukarni przy Nowolipiu Nro 646 — 1820 in 8vo str. 126 i cztéry kartki regestru. Na papiérze ordynaryinym. Cena kop. 55.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siédmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych Dnia 10 miesiąca Maia roku 1820.

X. *Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.*